

MEMORIAL
General Marii Wittek



PKSK
I Korpus

PYREK Genowefa

2 d. Dziakiewicz

3789/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — PYREK Genowefa.....
2 d. Diakiewice.....
T. 3789 / WSK.....

I/1. Relacja ✓ k. 6, s. 1-6

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 3, s. 1-3

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 6, s. 1-6

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne —

IV. Korespondencja —
.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ kswo

I/1 Relacja

- Biogram G. Pyrek oprac. przez K. Wojtowicz, Kraków 2006, mps, rkps, k. 6,
s. 1-6



PYREK GENOWEFA z d. Diakiewicz (ur. 1922)

Urodziła się 13 października 1922 r. w Podhorcach pow. Złoczów, woj. tarnopolskie. Córka Mikołaja Diakiewicza herbu Dołęga, budowniczego i Katarzyny z d. Świrzka. Po śmierci ojca (ok. 1925 r.) była wychowywana przez stryja Stanisława, komornika sądowego i jego żonę Katarzynę z d. Czarnecka, zamieszkałych w Złoczowie. Szkołę powszechną ukończyła w Złoczowie. Po przeniesieniu się rodziny do Lwowa, uczęszczała do Gimnazjum Żeńskiego (na ul. Łyczakowskiej). Do 1939 r. ukończyła 3 klasy tej szkoły. Była członkiem Organizacji Harcerki Polskie.

Wybuch wojny zastał ją we Lwowie. Podczas kampanii wrześniowej brała udział w harcerskiej akcji niesienia pomocy rannym i uciekinierom.

Po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej zachorowała na żółtaczkę, z tego powodu wuj - Jan Wąsowicz, zabrał ją do Podhorców. W pobliżu znajdował się obóz polskich jeńców. Samorzutnie zaczęła wśród ludności zbierać mleko i potajemnie dostarczać żołnierzom. W tej akcji pomagała jej jedna koleżanka (NN). Nie wiadomo z jakich powodów, może właśnie ta akcja niesienia pomocy spowodowała, że 10 lutego 1940 r. została aresztowana, jako jedyna z całej rodziny. W bydłowych wagonach, w tłoku, została wywieziona na Syberię. Po ok. 4 tygodniach dotarła do miejscowości Kotłas, w rejonie Archangielska. Stamtąd została przewieziona saniami do obozu pracy dla Polaków w Niżnej Strydze. Pracowała bardzo ciężko, od rana do wieczora, przy wyrębie lasu i budowie linii kolejowej. Zimą temperatura spadała do -40 C, a ubranie było wielce niewystarczające: cienka sukienka, letni płaszcz i półbuty. Mieszkali w barakach po 50 osób, spali na piętrowych pryczach. Brak higieny, niedożywienie i choroby były przyczyną wysokiej śmiertelności. Pracując w lesie uległa poważnemu wypadkowi: olbrzymie drzewo uderzyło ją w nogę. Z uwagi na silny mróz nawet nie poczuła bólu, ale na następny dzień noga spuchła i zaczęła ropieć. Nie było pomocy lekarskiej ani leków, do pracy nie mogła chodzić, a *kto nie pracuje ten nie je*. Dopiero kiedy wyrosła roślina t. zw. "babka", przykładając ją, sama wyleczyła ranę. Przez cały czas choroby opiekowała się nią p. Kaczorowska, która w tym obozie przebywała z synem. Pobyt w obozie skończył się zimą 1941/42 r., po podpisaniu układu Stalina z gen. Sikorskim. Wiadomość o amnestii do obozu dotarła przez NKWD-ystów, którzy często wizytowali obóz. Polaków zwalniali w 2 lub 3 grupach. Genowefa była w drugiej grupie. Podróżowali najpierw pociągiem towarowym, a później służyli Amudarią aż do Uzbekistanu. Jadąc pociągiem natknęła się na grupę Estończyków, którzy mieli zająć obóz opuszczony przez Polaków. Jeden z nich ofiarował jej walizkę, w której znajdowała się odzież damska. Ten dar uratował ją w czasie podróży, umożliwiając kupno żywności. Słynąc Amudarią tak wspomina: *Był ciepły słoneczny dzień, gdy Polaków z mojego syberyjskiego transportu załadowano na sześć barek połączonych ze sobą po dwie. Amudaria*

to szeroka, leniwa rzeka, z wodą o brudnym, żółtym zabarwieniu. Podczas wylewów rzeki tworzyły się na niej małe wysepki. Co pewien czas barki zatrzymywały się przy tych wysepkach. Porośnięte one były krzewami z wyglądu podobnymi do jarzębiny. Z głodu ludzie zjadali jej owoce, jednak miały one fatalny wpływ na układ trawienny. Oprócz dojmującego głodu dokuczało nam ogromne pragnienie. Z braku czystej wody piliśmy tę brudną z Amudarii. Na efekt takiego odżywiania nie trzeba było długo czekać. Wśród nas wybuchła epidemia czerwonki. Przeżył tylko ten, kto miał naprawdę silny organizm. Transport barkami trwał około tygodnia. Po tym czasie wymęczeni, pół żywi dotarliśmy do Uzbekistanu (Diakiewicz Katarzyna - wnuczka, *Kombatanci w przekazywaniu wartości historycznych naszego narodu z lat 1939-1945*, praca konkursowa).

Wraz z innymi Polakami została zakwaterowana w kołchozie im. Frunzego nad Amudarią. Pracowała przy zbieraniu bawełny, jedynie za porcję dżurary. Była to roślina, z której po zmieleniu uzyskiwało się mąkę, a z niej wypiekano placki. Warunki życia dodatkowo utrudniały upały dochodzące do +40-50 C. W kołchozie pracowała ok. pół roku, aż do utworzenia w ZSRR Delegatury Polskich. Po zdobyciu informacji, wraz z koleżanką, wędrując pieszo przez trzy dni wzdłuż torów kolejowych, dotarła do Taszkientu. Zgłosiła się do Delegatury wyrażając chęć służenia w Wojsku Polskim. Przyjmowała ją Bronisława Przystajko. Po przeprowadzonych badaniach, 2 lutego 1942 r., została wcielona do Wojska Polskiego i dostała przydział do PSK, służby sanitarnej w Buzułuku. Pełniła funkcję sanitariuszki w szpitalu chorych na dur brzuszny, zwanym przez Polaków "Doliną Śmierci", mieszczącym się w prymitywnych namiotach. Warunki były straszne: brak było leków i podstawowego wyposażenia, miary cierpienia chorych dopełniała pora deszczowa. Wreszcie sama zachorowała na tyfus.

Jako ozdrowieniec, została ewakuowana do Persji, olbrzymim statkiem radzieckim, bez wyżywienia i wody, dostali na podróż tylko śledzie. Ciekawym szczegółem tej podróży był fakt, że statek nie dobił do nabrzeży Pahlewi, tylko jeszcze nocą stanął w sporej odległości od brzegu. Dopiero rano zaczęły podpływać mniejsze jednostki i partiami zabierać ludzi do portu. Wśród Polaków rozeszły się pogłoski, że poprzedni transport został zatopiony! Przez kogo? – oczywiście obciążano Rosjan. Nikt nic jednak pewnego na ten temat nie wiedział (zapewne był to normalny sposób odbierania pasażerów z dużych jednostek – przyp. K.W.).

W obozie angielsko – hinduskim w Pahlewi, po kąpieli, otrzymała umundurowanie i podstawowe wyposażenie. Odzież przywiezioną z ZSRR spalono.

Dnia 1 kwietnia 1942 r. została zarejestrowana jako żołnierz – ochotniczka Polskich Sił Zbrojnych pod Dowództwem Brytyjskim, a 4 kwietnia z Pahlewi została skierowana do obozu nr. 2 w Teheranie, mieszczącego się w pawilonach w pobliżu nieczynnego lotniska. Pełniła funkcję w randze plutonowego (stopień

funkcyjny) w kompanii wartowniczej. Służba wartownicza była pełniona bez uzbrojenia. Pilnowała magazynów z żywnością i odzieżą. Nie miała pojęcia o służbie wojskowej, był to nawet powód, że została ukarana za nie oddanie honorów wojskowych przechodzącemu oficerowi. W niedługim czasie dobrowolnie zgłosiła się na przejście do obozu nr. 4, gdzie uzupełniano kompanię wartowniczą. Przeszło z nią kilka koleżanek, w tym siostry Marysia i Dziunia Kolis oraz Wyszomirska (i.ż.n.). Nadal pełniła tę samą funkcję. Tam poznała strz. Witolda Pyrka, pełniącego funkcję magazyniera w magazynach żywnościowych. Za zezwoleniem władz wojskowych, po 3 miesiącach znajomości, wyszła za niego za mąż. W dniu 9 sierpnia 1942 r. ślubu udzielił im ks. Achtabowski we francuskim kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Teheranie. Był to pierwszy wojskowy ślub na tym terenie. Brał w nim udział cały zespół artystyczny Leopolda Krukowskiego "Lopka", podczas ceremonii śpiewała Irena Renata Bogdańska, późniejsza żona gen. Władysława Andersa. Niespodzianką dla nowożeńców było wspaniałe wesele zorganizowane w Szemeran, w letniej rezydencji szacha. Wkrótce po ślubie Witold Pyrek został wysłany na szkolenie do Iraku. Genowefa nadal służyła w obozie nr 4, w kancelarii magazynu żywnościowego. Jej bezpośrednim szefem był sierż. Król. Wkrótce, na wniosek męża, została przeniesiona do Iraku do m. Kizyrabat k. Kirkuku. Początkowo pełniła funkcję wartowniczą, później pracowała w kantynie jako zaopatrzeniowiec. Bezpośrednim jej przełożonym był mjr Wrona. Pobyt na Irackiej pustyni tak wspomina: *Mój pobyt w Iraku zaliczam do najtrudniejszych w życiu. Ten kraj, w którym woda jest rzadkim cudem natury, cień – łaską bożą, a słońce – przekleństwem człowieka, nie sprzyjał ciężkiej służbie wojskowej. Jako wartownicza przeżywałam na pustyni irackiej kilkanaście burz piaskowych, które mocno wryły się w moją pamięć. Na pustyni, gdzie los mnie rzucił upały dochodziły do +60 C, do tego jeszcze brak wiatru powodował męczące uczucie duszności i pragnienia. Ale najgorzej było, gdy zrywała się pustynna wichura. Każdy kto doświadczył irackiego wichru, z pewnością za nim nie tęskni. Jest to bowiem "chamsin". "Chamsin" po arabsku znaczy "pięćdziesiąt". Nazwa wzięła się stąd, że przeciętnie pięćdziesiąt razy w roku przelatuje przez ziemię iracką burza piaskowa. Dwa dni przed nadejściem burzy żołnierz popadał w stan depresyjny i jeszcze w ciągu dnia po jego ustaniu nie można było wrócić do równowagi psychicznej i fizycznej. Burza piaskowa nadchodziła z szumem i wyciem. Zgarniała ze swojej drogi tumany pyłu, goniąc przed sobą piaskową chmurę. Ludzie i zwierzęta pokładali się wtedy pokotem na ziemi, nie mogąc znieść pędu burzy. W namiotach godzinami trwała zacięta walka o utrzymanie głównego masztu, bocznych kołków i brzegu płacht brezentu. Piasek w czasie chamsinów przedostawał się wszędzie. Wcisnął się do uszu, nosa i oczu. Upał przyspieszał tętno, występowały zawroty głowy, szum w uszach. Wówczas nie do pozazdroszczenia była sytuacja wartownika, któremu służba przypadła w fatalne godziny burzy. Widzialność w tym czasie była równa zeru, piasek wciskał się wszędzie, uniemożliwiał oddychanie, wiatr zwał z nóg.*

Wiadomo było, że gdy trwał chamsin, do wartownika mógł podejść dywersant kurdyjski, bowiem napady dywersantów kurdyjskich na obezwładnionych chamsinem wartowników zdarzały się naprawdę. Celem napadów było zdobycie cennej dla nich broni lub uszkodzanie rurociągów naftowych. Tak więc służba wartownicza była niebezpieczna i uciążliwa ... (fragm. wspomnień /w/ "W Marszu 1939 - 1945", wyd. Oddział ZBoWiD Kraków – Krowodrza 1974 r.). Już w Teheranie przechodziła szkolenie wojskowe, które kontynuowała w Iraku. Służbę na pustyni irackiej pełniła z bronią w ręku.

W dniu 2 maja 1943 r. została przeniesiona do Palestyny do Sztabu Szkoleniowego Polskich Młodych Kobiet k/ Rehovot, gdzie uczęszczała na lekcje na poziomie szkół gimnazjalnych. W czerwcu/lipcu została skierowana do Polskiego Domu Matki i Dziecka w Jaffie i w dniu 23 lipca 1943 r. w szpitalu urodziła córkę Danutę Józefę. Po porodzie, na okres ok. 1 miesiąca wróciła do w/w domu, potem zamieszkała w Rehovot, gdzie odbyła się uroczystość chrztu św. Rodzicami chrzestnymi byli p. Bałasz – Kulowa, żona naszelnego lekarza szpitali na Środkowym Wschodzie oraz mjr Julian Ciszewski, dowódca 21 kompanii transportowej, w której służył Witold.

W dniu 25 lipca 1943 r. uzyskała honorowe zwolnienie z wojska.

Jako osoba cywilna wynajęła pokój u Palestyńczyka żydowskiego pochodzenia – Mosze Lulei. Przez pewien okres mieszkała wspólnie z p. Łachańską i jej synkiem, która jednak po otrzymaniu wiadomości o śmierci męża, poległego we Włoszech, wyprowadziła się. Gospodarz okazał się człowiekiem bardzo dobrym i opiekuńczym, był kaleką, został ciężko ranny na skutek wybuchu miny i prawie nie widział. Żona go opuściła i sam wychowywał trzy córki: Małkę, Cylę i Towę. Genowefa z małą Danusią mieszkała u niego aż do powrotu męża z Włoch, t.j. do września 1945 r. Po czym cała rodzina przeniosła się do szpitala polsko – hinduskiego, gdzie Genowefa pracowała jako sanitariuszka i intendentka. Komendantem szpitala był mjr dr Szpil. Pracowała tam do likwidacji szpitala we wrześniu 1947 r.

Genowefa z mężem rozpatrywali możliwość pozostania na zachodzie i zamieszkania w Brazylii. Wiązało się to jednak z ponowną rozłąką: koniecznością wyjazdu Witolda do Anglii, tam demobilizacja, starania o przyjazd żony i córeczki do Anglii, i dopiero po tym wyjazd do Brazylii. Mieli tego dość ! Mimo więc obaw przed ustrojem komunistycznym, który oboje dobrze poznali w ZSRR, i wobec namowy rodziny, postanowili wrócić do kraju. Wyjazd nastąpił 18 października 1947 r., granicę polską przekroczyli 16 listopada i dojechali do Krakowa, gdzie mieszkała rodzina jej męża.

Genowefa zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem córeczki. Mimo ciężkich warunków materialnych (mąż jej nie mógł zdobyć pracy), wcześniej włączyła się w nurt pracy społecznej i pomocy. Od wczesnej młodości zawsze znalazła sobie dziedzinę działalności, robiła to z pasją i prawdziwym zamiłowaniem. Początkowo była to praca nieoficjalna, z czasem zapisała się do Ligi Kobiet. Prędko poznano się na jej talentach i z jej ramienia była przez kilka

kadencji członkiem Dzielnicowej Rady Narodowej Śródmieście, od 1976 do 1984 r., także ~~Dzielnicowej Rady~~ Osiedlowej Grzegórzki. Równocześnie została wybrana ławnikiem Sądu Rejonowego – Wydział Karny, którą to funkcję pełniła przez 4,5 kadencji, tj. ok. 16 lat (do 1982 r.). W 1982 r. podjęła na krótko pracę zarobkową w Spółdzielni Inwalidów "CHELMET". Po dwóch latach, ze względu na stan zdrowia i brak czasu z uwagi na nieustanną pracę społeczną, pracę przerwała. Należała do Związku Inwalidów Wojennych, gdzie była członkiem Wojewódzkiego Zarządu ZI, w ZBoWiD-ie pracowała w Komisji Weryfikacyjno – Odznaczeniowej, jest członkiem Związku Sybiraków, należała do Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości Pracy Spółdzielni Inwalidów "CHELMET", później członkiem Niezależnego Samodzielnego Związku Zawodowego SOLIDARNOŚĆ. Wszędzie była czynna, pełna inicjatywy, umiejętnie załatwiając rozliczne sprawy. Do chwili obecnej służy swym doświadczenie dzielnicowej Wspólnocie Mieszkaniowej Właścicieli Prywatnych.

Dopiero po wielu latach swą najbliższą rodzinę odnalazła w Gliwicach.

Odznaczenia: Medale i Krzyże - Medal Wojska (Defence Medal), Londyn 1948, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Warszawa 1972, Złoty Krzyż Zasługi, Warszawa 1981, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Warszawa 1982, Medal 40-Lecia Polski Ludowej, Warszawa 1984, Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Warszawa 1990, Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, Warszawa 1992;

Odznaczenia: Złota Odznaka "Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa", dwukrotnie: Kraków 1977 i 1987, Odznaka Honorowa Związku Inwalidów Wojennych (ZIW), Warszawa 1980, Odznaka "Zasłużony dla ZBoWiD", Kraków 1981, Odznaka Weterana Walk o Niepodległość, Warszawa 1995.

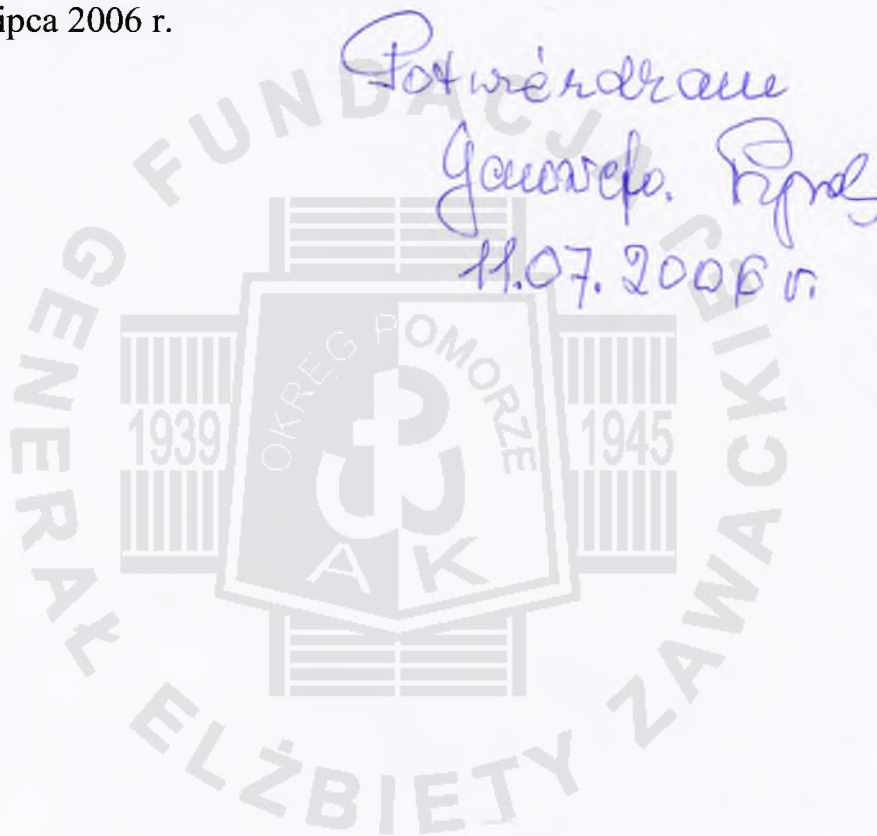
Mąż **Witold Pyrek** (1917-1997), urodzony w Krakowie, st. strz., mechanik samochodowy, w 1939 r. przenosił przez San pocztę konspiracyjną do Stanisławowa. Został schwytany przez NKWD. Na szczęście zdołał pocztę utopić, co uchroniło go od kary śmierci. Został skazany na 3 lata więzienia. Trafił do Uchty. Po amnestii dostał się do Wojska Polskiego formowanego przez gen. Władysława Andersa. Ewakuowany do Persji, najpierw był magazynierem w obozie nr 4 w Teheranie, później kierowcą dowódcy 21 kompanii transportowej mjr Juliana Ciszewskiego. Brał udział w kampanii włoskiej, był pod Monte Cassino. Do Palestyny powrócił we wrześniu 1945 r. i skierowany do polsko – hinduskiego szpitala, pełnił funkcję kwatermistrza. Z wojska został zwolniony 5 września 1947 r. Po powrocie do Polski, przez ok. rok nie mógł znaleźć pracy. Dzięki znajomościom i pomocy rodziny wreszcie został zatrudniony jako kierowca w PKS-ie. Zmarł w 1997 r.

Dzieci: córka Danuta Józefa (1943) zam. Plater, II v. Kacprzak, wykształcenie średnie, mieszka w Warszawie, ma córkę Beatę; syn Jerzy Diakiewicz (za zgodą

ojca przyjął nazwisko panięskie matki), ur. 4 sierpnia 1950 r., mgr inż. mechanik – absolwent Politechniki Krakowskiej, zginął w wypadku w 2004 r., pozostawił dwie córki: Magdalenę i Katarzynę.

Źródła: Pyrek Genowefa – wspomnienia zamieszczone w "W MARSZU 1939 – 1945", wydanie Oddziału ZBoWiD Kraków – Krowodrza 1974 rok, dokumenty rodzinne; Diakiewicz Katarzyna, *Kombatanci w przekazywaniu wartości historycznych naszego narodu z lat 1939 – 1945*, szkolna praca konkursowa, Kraków 2004 r.; Wojtowicz Krystyna – wywiad z Genowefą Pyrek, lipiec 2006 r.

Opracowała: *Krystyna Wojtowicz*
Kraków, 11 lipca 2006 r.



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 18.09.06
L. dz. 1860/WSK-512/06

Załączniki:

Referent:

Prezydent p. K. Węgrzyn



I/2 Dokumenty dotyczące osoby relatora

- Potwierdzenie danych dotyczących służby wojskowej w PSZ wydane przez Ośrodek Archiwów Wojskowych, Hayes 1968, mps, r-kps, kopia, k. 1, s. 1-2 i. oryg. oraz tłumaczenie na j.-polski, k. 2, s. 2-3



1/2/1

23 September 1968

Ref.: 3/1922/21/IV (OS 8b)

Dear Madam,

I am to refer to your recent letter and in reply to confirm the following particulars of the military service of:

1922/21/IV Private (PWAS) Genowefa PYREK nee DIAKIEWICZ

born on 13th October 1922 at Podhorce, district Zloczow, Poland

parents: Stanislaw DIAKIEWICZ and Katarzyna nee CZARNECKA

Martial status (while serving): married to Witold PYREK

Nationality: Polish Religion: Roman-Catholic

Civil occupation (prior to Army Service): -

Service with the Polish Forces under British Command:- (PWAS):

from 1st April 1942 to 25th July 1943 (honourably discharged)

Service with the Polish Resettlement Corps: ~~Enlisted~~ on None
Commissioned

relegated to:
Class "W" Reserve on /* finally discharged
Unemployed List on /* relinquished commission on /*
(honourably discharged)

Former Service and History:-

Deported by Russians from Poland to USSR 10. 2.1940. Released on amnesty joined Polish Women's Auxiliary Service there being formed in USSR 2. 2.1942. Evacuated to Persia came under British command in Middle East 1. 4.1942. Postings: PWAS Guard Coy Teheran 4. 4.1942, Polish Young Women's School Headquarters 2. 5.1943. Discharged from service as above.

Medals and Awards:- British: Defence Medal

Polish: Army Medal

Conduct: Very Good

Mrs. Genowefa Pyrek
Krakow
ulica Kotlarska 5/45
POLAND.



Yours faithfully,

HWS



TŁUMACZENIE UWIERZYTELNIONE

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO

tel. 01-573-3831 wewn.12 i 22--- MOD (OS 8b)---

Army Records Center (Polish) /Ośrodek Archiwów
Wojskowych (Polskich)/, Bourne Avenue, Hayes,
Middlesex--- Dot.: 3/1922/21/IV/(OS 8b)---

25 września 1968---

Szanowna Pani - Piszę w nawiązaniu do Pani os-
tatniego listu oraz aby potwierdzić następujące
dane dotyczące służby wojskowej: **1922/21/IV**
szeregowca (PWAS) Genowefy PYREK z domu **DIAKIE-**
WICZ urodzonej dnia 13 października 1922 w Pod-
horcach, powiat Złoczów, Polska; rodzice: Sta-

nisław DIAKIEWICZ i Katarzyna z domu CZARNECKA;
stan cywilny (w czasie służby wojskowej): zamęż-
na z Witoldem PYREK; obywatelstwo: polskie;
wyznanie: rzymsko-katolickie; zawód w cywilu
(przed wstąpieniem do służby wojskowej):---

Służba w Polskich Siłach Zbrojnych pod Dowódz-
twem Brytyjskim: (PWAS): od 1 kwietnia 1942 do
25 lipca 1943 (honorowe zwolnienie ze służby)--

Służba w Polskich Korpusach Przesiedleńczych:
nie---

Oddelegowana do: rezerwy klasy „W”/lista bezro-
c.d. na str. 2

c.d.

str. 2

botnych dnia ./.. ostatecznie zwolniona/komisja rezygnacyjna (honorowe zwolnienie ze służby) dnia ./..

Wcześniejsza służba i historia: deportowana przez Rosjan z Polski do ZSRR 10.2.1942. Zwolniona w związku z amnestią wstąpiła do Polskiej Służby Pomocniczej Kobiet utworzonej wówczas w ZSRR 2.2.1942. Ewakuowana do Persji trafiła pod komendę brytyjską na Bliskim Wschodzie 1.4.1942
Stanowiska: Służba Wartownicza PWAS Teheran 4.4.1942, Sztab Szkoleniowy Polskich Młodych

KODIET Z.3.1943, ZWOLNIŁA ZE SŁUŻBY JAK WYŻEJ.

Medale i odznaczenia: brytyjskie - medal za ob-

ronę; polskie: medal wojskowy---

Sprawowanie: bardzo dobre---

/pieczęć owalna:/ Ośrodek Archiwów Wojskowych
(Polskich), Hayes, Middx; Z poważaniem /-/,

/podpis nieczytelny/---

Pani Genowefa Pyrek, Kraków, ulica Kotlarska
5/45, Polska--- HMS, P.S.F.31, 719/W E 3/68---

Nr repertorium 1 102, 443
Poświadczam zgodność niniejszego tłumacze-
nia z przedłożonym mi dokumentem

Kraków, dnia



mgr Małgorzata Lewicka
TLUMACZ FRZY SZY
języków hiszpańskich i angielskich
PL-31-152 Kraków ul. Pędzichów 18/1
tel /fax (48-12) 632-05-84 421-93-45

II Materiały uzupełniające relację

- K. Diakiewicz, Kombatanci w przekazywaniu wartości historycznych naszego narodu z lat 1939-1945 (praca konkursowa), [b.d.T], mps, kopia, k. 6, s. 1-6.



Katarzyna Diakiewicz

Jako temat konkursu wybrałam nr 3, czyli: „Kombatanci w przekazywaniu wartości historycznych naszego narodu z lat 1939-1945”.

Na rozmówcę odnośnie w/w tematu wybrałam moją Babcię, Genowefę Pyrek. Czy wybrałam odpowiednia osobę przekonacie się Państwo sami po przeczytaniu poniższych wspomnień.

Moja Babcia urodziła się w 1922 roku w Podhorcach koło Lwowa, na dzisiejszej Ukrainie. W momencie wybuchu II Wojny Światowej miała 17 lat. Nieświadoma swego późniejszego losu pamięta, jak mocno współczuła polskim jeńcom wojennym, którzy na przełomie lat 1939/1940 specjalnie byli przywożeni z pobliskich obozów (Katyń?, Ostaszków?) do budowy drogi na trasie Brogi- Podhorce. Jeńcy ci pracowali w polskich mundurach, jednakże pozabawianych dystynkcji oraz guzików. Pilnowani byli przez uzbrojonych żołnierzy radzieckich.

honoru żołnierzy. Aby w jakiś sposób pomoc ich ciężkiej doli, Babcia wraz z koleżanką wpadły na ryzykowny pomysł, aby wśród ludności cywilnej ogłosić zbiórkę mleka dla jeńców. Tak też się stało. W końcu wykorzystując swój niewinny wygląd koleżanka zajmowała rozmową żołnierzy radzieckich, aby odwrócić uwagę od Babci, która w między czasie ukradkiem rozdawała mleko polskim żołnierzom. Jeńcy chcąc odwdziżyć się za okazaną im pomoc mówili, że po zakończeniu wojny ponownie się spotkają i wówczas swoje zwyciężki będą nosić na rękach. Niestety. Stało się jednak inaczej. Akcja dokarmiania polskich żołnierzy nie trwała długo, gdyż 10 lutego 1940 roku nagle, w nocy niczego niepodejrzewającej ludności cywilnej nakazano w ramach czystek etnicznych opuścić domostwa. Pozwolono im zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Dużą grupę Polaków, w tym Babcię i część osób z jej rodziny załadowano na sanie i zawieziono na stację kolejową Szepetówka. Niczego nieświadomi, przerażeni, sparaliżowani strachem ludzie, tak dorosli jak i dzieci zostali wtłoczeni do bydłowych wagonów i ruszyli w nieznaną. W ten oto sposób Babcia nieświadoma przyszłych traumatycznych wydarzeń wkroczyła na siedmioletnią, tułaczą jak się z czasem okazało żołnierską drogę. Dziś już Babcia nie pamięta jak długo trwała podróż na nieprzyjazną człowiekowi Syberię. Całkiem możliwe, że

około miesiąca. Codziennie rano do wagonów przychodził radziecki oficer i z listy wyczytywał nazwiska Polaków. W przypadku śmierci któregoś z nich zwłoki po prostu wrzucano do śniegu. Po około 4 tygodniach transport dotarł w końcu na Syberię, do miejscowości Kottas, rejon Archangielsk. Stamtąd saniami Polacy zostali zawiezieni do obozu pracy w Niżnej Strydze. W wieku 18 lat bardzo ciężko pracowała przy wyрубie lasu i budowie linii kolejowej. Warunki pracy były niezmiernie trudne. Zimą temperatura dochodziła do -40 C, a za ubranie służyła cienka sukienka, letni płaszcz i półbuty. Pracowało się od rana do wieczora. Dzienna racja żywieniowa składała się z 20 dkg czarnego, czerstwego chleba, gotowanej wody oraz w ramach obiadu niewielkiej porcji rozgotowanego grochu lub owsianki. Polacy pracujący w obozie mieszkali w dużych drewnianych barakach, zimą ogrzewanych przez jeden piec. W jednym baraku na piętrowych pryczach spało około 50 osób. Brak higieny, niedożywienie, choroby były przyczyną śmierci wielu Polaków. W takich warunkach Babcia przebywała dwa lata, czyli do zimy 1942 roku. Wskutek rozmów generała Władysława Sikorskiego ze Stalinem, Polacy przebywający na terenie Związku Radzieckiego uzyskali amnestię. Wśród Polaków zapanowała wielka radość i nadzieja na lepsze jutro. Moja Babcia wraz z grupą współtowarzyszy z obozu najpierw pociągiem towarowym, a następnie barką przez rzekę Amudarię została przewieziona do Uzbekistanu. Podróż przez Amudarię

„ Był ciepły, słoneczny dzień, gdy Polaków z mojego syberyjskiego transportu załadowano na sześć barek połączonych ze sobą po dwie. Amudaria to szeroka, leniwa rzeka, z wodą o brudnym, żółtym zabarwieniu. Podczas wylewów rzeki, tworzyły się na niej małe wysepki. Co pewien czas barki zatrzymywały się przy tych wysepkach. Porośnięte były one krzewami z wyglądu podobnymi do jarzębiny. Z głodu ludzie zjadali te owoce, jednakże miały one fatalny wpływ na układ trawienny. Oprócz dojmującego głodu, dokuczało nam ogromne pragnienie. Z braku czystej wody piliśmy tę brudną z Amudarii. Na efekty takiego odżywiania nie trzeba było długo czekać. Wśród nas wybuchła epidemia czerwonki. Przeżył tylko ten, kto miał naprawdę silny organizm. Transport barkami trwał około tygodnia. Po tym czasie wyczerpani, pół żywi dotarliśmy do Uzbekistanu”.

Tam Polacy zostali zakwaterowani w kołchozach. Pracowali w nich przy zbieraniu bawełny jako tania siła robocza, jedynie za porcję tzw. dżugary. Była to roślina, z której po zmieleniu uzyskiwało się mąkę. Po dodaniu do tej mąki wody otrzymywało się placki służące za całe wyżywienie. Warunki życia i pracy dodatkowo utrudniały upały, które dochodziły do +40-50 C. W Uzbekistanie Babcia przebywała około 0,5 roku do momentu utworzenia na terenach ZSRR tzw. Delegatur polskich.

Idąc pieszo trzy dni torami kolejowymi w końcu Babcia dotarła do Taszkientu. Tam zgłosiła się do polskiej Delegatury i wyraziła chęć wstąpienia do Wojska Polskiego. Po badaniach przeprowadzonych przez komisję lekarską otrzymała przydział do oddziału kobiecego. Jako żołnierka Pomocniczej Służby Kobiet (PSK) dostała mundur wojskowy i zakwaterowanie w obozie wojskowym w Buzułuku. Tam jako sanitariuszka pracowała przy chorych na dur brzuszny (tyfus). Sama w końcu również się rozchorowała, ale doszła do zdrowia. Po kilku miesiącach osłabiona, ale żywa wraz z grupą Polaków tzw. wyzdrowieńców opuściła obóz w Buzułuku i transportem wojskowym dotarła do portu. Stamtąd statkiem dopłynęła do Persji, do Teheranu. Tam już w obozie angielsko-polskim dostała się pod dowództwo brytyjskie na Środkowym Wschodzie i została zakwaterowana w IV- tym obozie. Otrzymała mundur angielski i przydział do kompani wartowniczej. W obozie tym przebywała około miesiąca, ponieważ została przeniesiona do Sztabu, gdzie mieściło się już dowództwo polskie, co pewien czas wizytowane przez generała Władysława Andersa, dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. Jedną z niewielu rozrywek były występy polskich artystów. Byli to między innymi: Hanka Ordonówna, Zofia Terne, Leopold Kruczkowski zwany Lopkiem. Występy polskich artystów bardzo podnosiły żołnierzy na duchu. Umożliwiały im przeniesienie się myślami i marzeniami w swoje rodzinne, ukochane strony.

Właśnie podczas pobytu w/w Sztapie Babcia poznała swojego przyszłego męża, który w podobny jak ona sposób z Polski dotarł do Teheranu. Tam 9 sierpnia 1942 roku we francuskim kościele NMP zawarli związek małżeński. Specjalne zezwolenie ze Sztabu pozwoliło Dziadkom na zamieszkanie w prywatnym domu poza terenem obozu. Początkowo w obozie Dziadek pracował jako magazynier. Po pewnym czasie już w ramach szkolenia wojskowego wraz z grupą polskich żołnierzy został ewakuowany do Iraku. Wkrótce dołączyła do niego Babcia. W obozie w Kirkuku (Irak) zajmowała się zaopatrzeniem oraz służbą wartowniczą. Wspomnienia Babci z tego między innymi okresu zostały zamieszczone w publikacji pod tytułem:

„W marszu 1939- 1945” wydanej przez Oddział ZBoWiD Kraków- Krowodrza w 1974 roku.

Oto fragmenty wspomnień: „... Pomocnicza Służba Kobiet pełniła swoją służbę na Pustyni Irackiej, gdzie było miejsce postoju wojska. Wbrew niebywale ciężkim warunkom klimatycznym ochotniczki pracowały nieprzerwanie.

Mój pobyt w Iraku zaliczam do najtrudniejszych w życiu. Ten kraj, w którym woda jest rzadkim cudem natury, cień- łaską bożą, a słońce- przekleństwem człowieka, nie sprzyjał ciężkiej służbie wojskowej. Jako

wartownicza przeżywałam na Pustyni irackiej kilkanaście burz piaskowych, które mocno wryły się w moja pamięć.

Na pustyni, gdzie los mnie rzucił upały dochodziły do +60 C, do tego jeszcze brak wiatru powodował męczące uczucie duszności i pragnienia. Ale najgorzej było, gdy zrywała się pustynna wichura. Każdy, kto doświadczył irackiego wichru, z pewnością za nim nie tęskni. Jest to, bowiem „chamsin”. Chamsin po arabsku znaczy „pięćdziesiąt”. Nazwa wzięła się stąd, że przeciętnie pięćdziesiąt razy w roku przelatuje przez ziemię iracką burza piaskowa. Dwa dni przed nadejściem burzy żołnierze popadali w stan depresyjny i jeszcze w ciągu dnia po jego ustaniu nie można było powrócić do równowagi psychicznej i fizycznej. Burza piaskowa nadchodziła z szumem i wyciem. Zgarniała ze swojej drogi tumany pyłu, goniąc przed sobą piaskową chmurę. Ludzie i zwierzęta układali się wtedy pokotem na ziemi, nie mogąc znieść pędu burzy. W namiotach godzinami trwała zacięta walka o utrzymanie głównego masztu, bocznych kotków i brzegu płacht brezentu. Piasek w czasie chamsinów przedostawał się wszędzie. Wciskał się do uszu, nosa i oczu. Upał przyspieszał tętno, występowały zawroty głowy, szum w uszach. Wówczas nie do pozazdroszczenia była sytuacja wartownika, któremu służba przypadła na fatalne godziny burzy. Widzialność w tym czasie była równa zeru, piasek wciskał się wszędzie, uniemożliwiało oddychanie, wiatr zwałął z nóg. Wiadomo było, że gdy trwał chamsin, do wartownika

mógł podejść dywersant kurdyjski, bowiem napady dywersantów kurdyjskich na obywateli kurdyjskich chamsinem wartowników zdarzały się naprawdę. Celem napadów było zdobycie cennej dla nich broni lub uszkodzenie rurociągów naftowych. Tak, więc służba wartownicza była niebezpieczna i uciążliwa...”

Pomocnica Służba Kobiet pracowała na swoich określonych odcinkach: szpitalach, kantinach, transporcie, łączności, pełniła służbę wartowniczą. Nie zawiody nigdzie. Były wytrzymałe i odważne. Ich praca nieefektowna, nierzucająca się w oczy, była jednak ważnym ogniwem w maszynie wojennej. Na czas była dostarczana amunicja, materiały i żywność. Na czas przybywały kantyniarские wozy z żywnością, na czas sprawnie dokonywane były połączenia telefoniczne i radiowe. A wreszcie ta bez wytchnienia wykonywana służba sióstr i sanitariuszek dopełniała wkładu kobiet-żołnierzy do wspólnej sprawy zwycięstwa nad wrogiem...”

Po paru miesiącach wielu Polaków, w tym Babcię zgrupowano w Palestynie (Rehowod) w ośrodku szkoleniowym, gdzie przechodzili systematyczne kursy transportowe i łączności. W Palestynie powstały szkoły ogólnokształcące zapoczątkowane jeszcze w ZSRR- jako Szkoły Junaczek. Tutaj Babcia wraz z innymi młodymi Polkami uczyła się, aby potem zdać polską maturę.

W Palestynie (Jaffa) w tzw. Domu Matki i Dziecka w 1943 roku Babcia urodziła swoją córkę, a moja ciocie Danutę. Dziadek w tym czasie przebywał na froncie włoskim w 21 Kompanii Transportowej II Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Kozłowskiego jako kierowca jego jeepa. Między innymi Dziadek prowadził konwoje amunicji w bitwie pod Monte Cassino. Za udział w tej bitwie został odznaczony orderem „Gwiazda Italii” oraz medalem angielskim za udział na froncie.

W Domu Matki i Dziecka kobiety-żołnierki już jako matki mogły przebywać tylko do pewnego czasu. Później zmuszone były go opuścić i szukać sobie nowego miejsca zamieszkania. Babcia wraz z dzieckiem wynajęła pokój u Palestyńczyka narodowości żydowskiej, Mosze L Ulei. Babcia z wielką sympatią wspomina tego człowieka i pobyt w jego domu. Mosze okazał się człowiekiem bardzo opiekuńczym i dobrym. Doskonale rozumiał Babci sytuację, czyli matki samotnie wychowującej dziecko, gdyż on podobnie samotnie wychowywał trzy małe córeczki: Matkę, Cylę i Towę. W tym przyjaznym domu Babcia przebywała dwa lata (do 1945 roku). W końcu nadszedł upragniony koniec wojny. Po powrocie z frontu włoskiego Dziadka, wszyscy przenieśli się na teren szpitala polsko-hinduskiego. Tam Babcia pracowała jako sanitariuszka oraz intendentka, a Dziadek jako kwatermistrz. ^{des. 52x10le} Mimo ^{był, myślał} zakończenia ^{520: P} działań wojennych dziadkowie przebywali w Palestynie jeszcze przez okres dwóch lat tzn. do momentu likwidacji szpitala-obozu. Gdy nadszedł dzień demobilizacji

żołnierze musieli zdecydować, do którego kraju pragną wyemigrować. Dziadkowie początkowo planowali wyjazd do Brazylii. Jednakże wyjazd ten nie mógł zostać zrealizowany z przyczyn od nich niezależnych. W końcu zdecydowali, że najlepiej będzie jak wrócić do Polski. Z jednej strony ogromna tęsknota za krajem i rodziną pchała ich ku Polsce, z drugiej strony była obawa, jak zostaną przyjęci przez komunistyczny Rząd Polski jako byli żołnierze generała Władysława Andersa. Ów pamiętny dzień wyjazdu z Palestyny do Polski Babcia tak wspomina:

„Nastał długo oczekiwany dzień 18.10.1947 roku. Ja, Tolek i Danusia obarczeni dobytkiem osobistym zapakowanym w kosze wiklinowe, brezentowe pinkle i bedrol stawiliśmy się w punkcie zbornym w porcie Haifa,. W oczekiwaniu na statek pasażerski „Patriss” przygnębieni, ale pełni wiary i nadziei pożegnaliśmy się z Palestyną. Statkiem dopłynęliśmy do portu w Genui we Włoszech. Tam po dwutygodniowej kwarantannie pociągiem wyruszyliśmy przez Austrię, Czechy do Polski. W międzyczasie przejeżdżając przez Mediolan mieliśmy chwilę czasu, aby go zwiedzić. W Polsce w Czechowicach-Dziedzicach po przejściu odprawy ponownie wsiedliśmy do towarowego osobowego pociągu jadącego do Krakowa. Był początek listopada 1947 roku. Kraków przywitał nas pochmurnym niebem, mżawką i chłodem. Spotkanie z rodziną pełne było wzruszeń i też szczęścia.

I tak po długich 7 latach nareszcie w swoim polskim domu.

Za udział w II Wojnie Światowej Babcia w 1946 roku otrzymała angielski medal tzw. „Medal Wojska”. Służbę wojskową w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie pod dowództwem generała W. Andersa Babcia zakończyła w stopniu kaprała.

W niedługim czasie po powrocie z zawieruchy wojennej została przyjęta do ZBoWiD-u jako kombatant II Wojny Światowej.

I tak w latach:

1969 rok- otrzymała angielski medal tzw. „Defence Medal”

1972 rok- „Medal Zwycięstwa i Wolności”

1981 rok- „Złoty Krzyż Zasługi”

1982 rok- „Krzyż KOOP”

Ponadto za swoje zasługi z rozkazu D-cy WOW 12.10.1983 roku została mianowana do stopnia sierżanta sztabowego, a 18.04.2001 postanowieniem Prezydenta RP do stopnia podporucznika.

Dzisiaj, mimo iż Babcia ma już 82 lata, jest inwalidką I grupy (skutki trudów wojennych) jako były żołnierz w życiu nadal nie poddaje się i z optymizmem patrzy w przyszłość.

W pewnym momencie spytałam ją, jak z perspektywy minionych

lat ocenia wpływ okresu wojennego na Jej późniejsze życie osobiste i zawodowe i co dzięki ogromnemu doświadczeniu może przekazać młodemu pokoleniu, nieznanemu tego, czym jest wojna. Z całą pewnością mówi Babcia, że wszystko to, co przeżyła na wojnie w jakimś stopniu odużyło się zarówno na zdrowiu jak i życiu rodzinnym oraz relacjach międzyludzkich. Na pewno wypracowała sobie chart ducha, bardzo silną wolę, zdecydowany charakter, ogromną dyscyplinę, wiele samozaparcia, umiejętność szybkiego decydowania i podejmowania decyzji, a co najważniejsze to radość z każdej przeżytej w poczuciu bezpieczeństwa chwili. Jeżeli chodzi o relacje międzyludzkie to stara się być taktowna, delikatna jak i szanująca uczucia innych ludzi. Pokoleniu swoich wnuków chciałyby tą drogą przekazać, że nigdy nawet w sytuacjach wydawałoby się beznadziejnych nie wolno tracić ducha i wiary w lepsze jutro. Ponadto szczególnie dzisiaj, gdy Polska należy do Unii Europejskiej chciałyby zwrócić uwagę na to, aby młodzi ludzie nie pobłądzili i nie zapomnieli, że będąc obywatelami świata ich prawdziwa i jedyna Ojczyzna to POLSKA. Nigdy nie wstydzicie się tego, że jesteście Polakami, bo właśnie za Polskę wolną, godną i niepodległą oddali życie Wasi dziadowie. Pamiętajcie, aby nadal aktualne były słowa z piosenki Jana Pietrzaka, „... aby Polska, była Polska...”

VI Fotografie
- ksero 2 szt.





Genowefa Pyrek



od lewej: Genowefa Pyrek i Marysia NN zw. "Dzikowski"



Przek Genowefa